

**s.m.**

---

## Prasa o adwokaturze

---

Palestra 21/2(230), 101-105

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

działania (...) jest niewystarczające” do przyjęcia podobieństwa przestępstw. Czyżby SN chciał przez to powiedzieć, że całkowite, pełne podobieństwo sposobów działania miałyby zawsze przesądzać o uznaniu przestępstw za popełnione w warunkach recydywy? Jeśli tak, to pogląd taki oznaczałby w praktyce nawrót do sytuacji sprzed paru lat, powszechnie — jak pamięta-

my — krytkowanej.<sup>15</sup> Jeżeli zaś intencja cytowanej wypowiedzi była inna, a zwłaszcza przeciwna temu, by sięgać do sposobu działania przy ustalaniu podobieństwa przestępstw, to wówczas z poglądem SN należy się zgodzić. Tak czy owak, nie da się ukryć, że wypowiedź SN jest w omawianej kwestii nieprecyzyjna.

Włodzimierz Kubala

<sup>15</sup> Por. przypis 12.

## **PRASA O ADWOKATURZE**

Naczelnny redaktor „Gazety Prawniczej” Zygmunt Frank przypomniał na łamach tego czasopisma (nr 2 z dnia 16 stycznia br.) w felietonie pt. *Minuta refleksji* dwie dyskusje prasowe przeprowadzone: w 1971 r. w „Gazecie Sądowej” i w 1974 r. w „Palestrze” na temat udziału obrońców w postępowaniu przygotowawczym. Autor podniósł, że nadal udział ten jest nikły, choć uczestnicy tych dyskusji, „zarówno naukowcy, sędziowie, adwokaci, jak i prokuratorzy”, doceniali dość jednomyślnie „ wagę nowych unormowań proceduralnych dla dalszego doskonalenia postępowania karnego w ogóle, a przygotowawczego w szczególności, dla zwiększania jego wszechstronności i obiektywności, umacniania praworządności”.

W dyskusjach i publikacjach skatalogowano — jak zaznaczył Z. Frank — powody niezadowolającego stanu rzeczy w tej dziedzinie. „I tu powstała trudność zasadnicza, albowiem poglądy co do przyczyn i sposobów ich wyeliminowania rozstrzeliły się na dwie przeciwstawne grupy”.

Z. Frank przedstawił stanowiska i głosy w tej kwestii obu zainteresowanych grup zawodowych, w konkluzji zaś zaznaczył:

„Trwa zatem swoisty adwokacko-prokuratorowski dyskusyjny ping-pong, w którym zamiast piłeczki podbijano słuszne na ogół argumenty, gdy tymczasem podejrzany, w którego to przecież interesie ustanowiono omawiane prawa, nadal z nich nie korzysta. Wydaje się więc, że najwyższy już czas po temu, by grę tę przerwać i podjąć wspólne — adwokacko-prokuratorowskie — działanie, zmierzające do wyeliminowania lub przynajmniej złagodzenia zasadniczych, ustalonych już przecież przyczyn sprawiających, że przewidziane procedurą karną dodatkowe gwarancje praw podejrzanego, w postaci właśnie rozszerzenia możliwości udziału obrońcy w postępowaniu przygotowawczym, stają się martwą literą prawa”.

No cóż, postulat autora wydaje się ze wszech miar słuszny, czy jednak jego realizacja jest możliwa bez nowelizacji odpowiednich przepisów? Przedstawione w dotychczasowych dyskusjach zapatrywania członków adwokatury dostatecznie wyraźnie przemawiały za takim właśnie dalszym obrotem rzeczy w tej tak ważnej społecznie kwestii.

\*

Stołeczna adwokatura dysponuje własną siedzibą w pięknie odrestaurowanym pałacyku przy reprezentacyjnych Alejach Ujazdowskich. W siedzibie tej przejawia czynioną działalność Warszawski Klub Adwokata, prowadzony przez kolegę adw. Henryka Pielnińskiego. Tej instytucji społeczno-kulturalnej poświęcił uwagę Zygmunt Mańk na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 2 z dnia 16 stycznia br.) w notatce pt. *Warszawski Klub Adwokata*. Bywalcy Klubu nie dziwią się, kiedy w notatce tej czytali:

„Wychodząc w grudniowy wieczór na ulicę nie bez pewnej zazdrości myślałem o pozasądowym życiu warszawskiej palestry”.

Chyba kolega adw. Pielniński nie ma nic przeciwko hasłu: „Bawmy się razem”.

\*

W interesująco skonstruowanym opowiadaniu pt. *Spokój sumienia* („Prawo i Życie” nr 2 z dnia 9 stycznia br.) adw. Władysław Pocięj poruszył ważki problem znaczenia wymiaru sprawiedliwości, „który, poza funkcją wychowania i bardziej wstydlwego zastraszania, może być potrzebny samemu człowiekowi w sensie spokoju (jego własnego) sumienia.”

Na marginesie fabularnego nurtu wspomnianego opowiadania autor dał wyraz refleksjom natury ogólnej z zakresu warsztatu zawodowego adwokata:

„Wbrew społecznemu domniemaniu (...), z reguły także i my wiemy o naszym kliencie tylko tyle, ile nam powie. Wierzymy, ufamy, walczymy z żarliwością czy modnym zaangażowaniem i w skrytości ducha marzy nam się wyrok uniewinniający. (...) Wyrok uniewinniający, różnie dla obrońcy. Czym laur dla olimpijczyka, cenniejszy niż korona króla perskiego, tym dla obrońcy wyrok uniewinniający. (...) Czekam zawsze na taką chwilę, jak na zapłatę za moją oszukaną pokorę, za sarkastyczne uwagi przewodniczącego, za pouczanie, za wykazywanie mej nicości (...).”

Wiele w tej wypowiedzi jest finezji!

\*

W serii wspominków z „ławniczej kariery” zamieszczonych w tygodniku „Kultura” Ernest Skalski nie mógł pominąć oczywiście swoich refleksji na temat udziału adwokatów w procesach sądowych. Uczynił to („Kultura” nr 1 z dnia 2 stycznia br.) — jak można by na tle lektury całości jego interesujących wspomnień sądzić — z pewnym jakby zakłopotaniem i powściągliwością. Czemu? Oto fragment jego wypowiedzi:

„Przez cały czas kadencji uważałem i do dziś tak uważam, że spośród wszystkich uczestników sprawy karnej adwokat zajmuje bezsprzecznie najlepszą pozycję. Nie ciąży na nim odpowiedzialność sędziego (i ławnika), strach i przygnębienie oskarżonego, przymus świadka, zależność służbowa i konieczność domagania się kary prokuratora. Adwokat na sali sądowej wykonuje funkcję najszlachetniejszą — pomaga temu, kto był zapewne przestępcą, ale w tej sytuacji jest najsłabszy, najbardziej narażony. Adwokat broni go w zgodzie z własnym sumieniem, w pełnym majestacie prawa i ku jego głęboko rozumianemu pożytkowi.

Ale to wszystko można było sobie wykoncypować nawet nie będąc w sądzie, natomiast paroletnia praktyka nasuwa w tej mierze refleksje raczej niejednoznaczne.

W dalszym ciągu nie mam żadnych zastrzeżeń do roli, jaką adwokat powinien odgrywać w sprawie, wiem jednak, że wygląda to różnie.

Oskarżony, który trafił po raz pierwszy do sądu, ocenia adwokata na podstawie oglądanych przez siebie zachodnich filmów kryminalnych. Tam jednak obrońca mówi do ławy przysięgłych i ma przekonać, wzruszyć czy wręcz porwać dwunastu przypadkowych ludzi, których los skierował do tej roli. A ci, wbrew oczywistym dowodom, mogą orzec »niewinny« i oskarżony wyjdzie na wolność. Dlatego w tamtych warunkach krasomówstwo popłaca, zwłaszcza kiedy dowody obrony są słabe. U nas — na ile ja to odczułem — robi ono złe wrażenie na sędzię. Nie ma wielkiej publiczności, nie ma prasy, która przekaze wspaniałą mowę obrońcą. Jest sędzia i dwóch ławników, którzy są zmęczeni, raczej się spieszą i czekają, żeby obrońca powołał się na jakiś artykuł, który mógłby mieć zastosowanie w sprawie, ewentualnie na jakąś bardzo konkretną okoliczność. Ale adwokat zależny bywa od klienta, który lubi, aby jego »pan mecenas» mówił w jego sprawie długo i ładnie, i którego nuży wymienianie artykułów i paragrafów.

Pamiętam dwóch adwokatów broniących jednego wyrostka, oskarżonego o raczej banalny czyn chuligański, prześcigających się wzajemnie w napastliwych tyradach, w nieustannych replikach z prokuratorem i świadkami oskarżenia. A sprawa była błaha, nie budząca wątpliwości, wyrok w konkretnych okolicznościach dla każdego jako tako obytego z salą sądową był łatwy do ustalenia, zresztą możliwie najłagodniejszy, co zapewne obrońcy sprzedali jako swój sukces. Po tego typu mowach, potem w pokoju posiedzeń jak niezręcznie było odwoływać się do argumentów obrońcy, jeśli nawet akurat wydały się trafne.

Po jakimś czasie nawet ławnik znacznie trafiać na znajomych już adwokatów, a sędzia w prawie każdym przypadku wie, kim jest obrońca i czego się można po nim spodziewać. Podstawowe kryterium było: czy nie przeciągnie sprawy. Często jednak odczuwał sąd brak obrońcy, gdy oskarżony był mało rozgarnięty, nie potrafił sprawnie brać udziału w procesie, nie rozumiał, o co chodzi. A czasem bywało, że szkodził sobie, że nie wykorzystywał możliwości dla swej obrony. W idealnym systemie prawnym nikt zapewne nie powinien być pozbawiony fachowego obrońcy, będąc oskarżonym w procesie karnym. Gdy w bufecie sądowym podzieliłem się tą refleksją z przewodniczącym, ten odparł: »niech ręka boska! Nigdy byśmy już wtedy nie wyszli z sądu!«.

Ernest Skalski nadał cyklowi swoich wspomnień tytuł: *Refleksje sędziego z doskoku*. Jedno, co wypada zakwestionować w wypowiedzi autora o adwokatach, to okoliczność oceny udziału adwokata w procesach sądowych z punktu widzenia: „czy nie przeciąga sprawy?” Czyżby rzeczywiście sądy tą obawą się kierowały? Byłoby to co najmniej niepokojące!



W zamieszczonej w dzienniku „Życie Warszawy” (nr 23 z dnia 28 stycznia br.) notatce pt. *Dar* poinformowano, że adw. Tadeusz Kowalewski, dziekan Płockiej Rady Adwokackiej, został jednym z laureatów nagrody miasta Płocka za rok 1976 r., a uzyskaną z tego tytułu sumę pieniężną przekazał na fundusz budowy Domu Pracy Twórczej Towarzystwa Naukowego Płockiego w Cierszewie nad Skrwą. Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego wyraził darczyńcy oraz drugiemu laureatowi prof. drowi Antoniemu Rajkiewiczowi z Uniwersytetu Warszawskiego, który również przekazał na ten cel przyznaną mu nagrodę pieniężną, gorące słowa podzięk. Z naszej strony należą się koledze-laureatowi piękne gratulacje.

\*

O głębokim i wszechstronnym zaangażowaniu się członków płockiej adwokatury w rozwoju miasta i regionu Płocka wiele interesujących informacji zamieścił w reportażu pt. *Wpisani w tradycje* Jacek Moskwa na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 1 z dnia 1 stycznia br.). Mowa jest w tym reportażu o adw. drze Kazimierzku Askanasie, wiceprezesie Płockiego Towarzystwa Naukowego i jego Komisji badań naukowych, będących zarazem — jak napisał J. Moskwa — „najstarszym stażem kierownikiem zespołu adwokackiego w Polsce, od 25 lat prowadzi bowiem Zespół Adwokacki Nr 1”, niezwykle czynnym działaczem w samorządzie adwokackim i w pracach społecznych. Skarbnikiem Towarzystwa Naukowego Płockiego jest z kolei adw. Alfons Żółtowski. Towarzystwo to, mające wysoką rangę w grupie regionalnych stowarzyszeń naukowych w kraju, uczciło niedawno uroczyste jubileusz 80-lecia urodzin Bolesława Jędrzejewskiego, byłego pierwszego powojennego prezesa TNP, również z zawodu adwokata. Aktywnym działaczem Towarzystwa i innych organizacji jest też wspomniany już wyżej adw. Tadeusz Kowalewski, dziekan Izby płockiej, o którym autor reportażu napisał:

„Od dnia wywołania uczestniczy czynnie w życiu społeczno-kulturalnym miasta. Był organizatorem i pierwszym prezesem Koła »Wici«. Ruchowi ludowemu pozostał wierny, działając wraz z Dyzmą Gałajem (b. marszałkiem Sejmu PRL — dop. S.M.) i Antonim Rajkiewiczem (profesorem UW — dop. S.M.) w zarządzie akademickim »Wici« przy Uniwersytecie Łódzkim.”

Dziekan T. Kowalewski jest w Płocku znany w związku z jego funkcjami prezesa PTTK (od 15 lat) w Płocku, a napisany przezeń popularny przewodnik po Płocku i jego okolicach doczekał się trzeciego wydania.

Innym działaczem społecznym w Płocku jest również adw. Jerzy Klejna, sprawujący mandat sekretarza Zarządu Wojewódzkiego ZPP w Płocku. Z Płockiem związany był ściśle zmarły kilka lat temu adw. Tadeusz Gierzyński, b. poseł na Sejm PRL, wiceprezes NRA.

Żywo napisany reportaż Jacka Moskwy, mający zilustrować działalność ogółu prawników płockich, stał się w istocie głównie reportażem o płockiej palestrze. Ale w panoramie tego miasta jest to zjawisko w pełni zrozumiałe. Jak oświadczył bowiem reporetrowi adw. J. Klejna:

„(...) stosunki między sądem, prokuraturą i adwokaturą różnie się w innych ośrodkach układają, u nas nic nie można im zarzucić. Tutaj adwokatura jest w istocie tym, czym powinna być — zawodem społecznym (...).” Egzemplifikacją tego zapatrywania są m.in. wspomniani zastrzeni członkowie płockiej adwokatury.

\*

Jan Lewandowski w artykule pt. *Ostry dyżur filantropa* (tyg. „Kierunki” nr 3 z dnia 16 stycznia br.) zajął się społecznie ważnym tematem, jakim jest organizacja bezpłatnego poradnictwa prawnego w kraju. Zdaniem autora dotychczasowe formy organizacyjne tego poradnictwa, choć same w sobie godne pochwały, są niewystarczające w obliczu ogromnego zapotrzebowania na tego rodzaju usługi. W artykule został wysunięty postulat, aby poradnictwem prawnym zajęły się w szerszym stopniu instancje i organizacje związków zawodowych. Przy sposobności wskazano z uznaniem we wspomnianej publikacji na użyteczną społecznie działalność w zakresie poradnictwa prawnego w WRZZ adw. Marii Koziółkiewicz (ZA Nr 24) i radcy prawnego Jana Worowskiego na terenie Szpitala Chirurgii Urazowej przy ul. Jotejki w Warszawie. Indywidualne zasługi na polu bezpłatnego poradnictwa prawnego

nie mogą przesłonić jednak faktu istnienia wielkiego niedoboru na pomoc prawną w prostych sprawach prawnych. Dotychczasowe przejawy działalności w tej dziedzinie ogniw Ligi Kobiet, Zrzeszenia Prawników Polskich czy organizacji młodzieżowych w niedostatecznym stopniu przyczyniają się do podnoszenia świadomości i kultury prawnej.

Autor nie mógł oczywiście pominąć w swych rozważaniach instytucjonalnej formy pomocy prawnej, jaką reprezentują zespoły adwokackie i zrzeszeni w nich adwokaci. Na temat ten m.in. napisał:

„Porównanie prawnika z lekarzem nie jest przypadkowe. Te dwa zawody nasuwają moc skojarzeń. Obywatel dręczony prawdziwą lub rzekomą chorobą będzie szukał porady lekarskiej, aby ulżyć swoim cierpieniom albo im zapobiec. Tak samo dzieje się z człowiekiem, który ma wątpliwości w dziedzinach prawnych: są one jak choroba, wyczerpują system nerwowy, mogą doprowadzić do załamania. Lekarze w Polsce, dzięki instytucji ubezpieczeń społecznych, stali się osobami dostępnymi dla najszerszego ogółu, zwłaszcza od czasu wprowadzenia lecznictwa społecznego na wsi. Tylko prawnicy zostali odgrodzeni od pacjentów barierą finansową, która choć mniej trudna dziś do przebycia niż pół wieku temu, wciąż jeszcze dla wielu stanowi istotną przeszkodę. Zorganizowanie zespołów adwokackich — zaznaczył autor — na kształt spółdzielni lekarskich zmniejszyło barierę (finansową). Poza tym nasze prawo od bardzo dawna zapewnia w procesie sądowym bezpłatną i przymusową (chyba lepiej było wyrazić: obligatoryjną — dop. mój *S.M.*) opiekę wszystkim nieletnim do ukończenia 17 lat życia, wszystkim »niezaradnym«, wszystkim — bez względu na wiek, stan zdrowia i wykształcenie — osobom odpowiadającym przed sądami wojewódzkimi. To bardzo wiele, że przepisy owe mają charakter instytucjonalny. Lecz wobec zapotrzebowania społecznego na poradnictwo i pomoc prawną — wszystko to za mało.”

Na marginesie wywodów Jana Lewandowskiego nasuwa się refleksja, że publicyści pisząc o instytucji obrony z urzędu, nie dostrzegają, iż adwokatura polska jest jedynym zawodem prawniczym, który świadczy tego rodzaju usługi prawne nieodpłatnie, nie otrzymując ze źródła publicznego żadnego ekwiwalentu z tego tytułu. W Republice Austriackiej np. Skarb Państwa dotuje krajową adwokaturę za obronę z urzędu wcale niemałą kwotą.

\*

Tygodnik studencki „itd” (nr 5 z dnia 30 stycznia br.) stał się za sprawą adw. Henryka Nowogródzkiego z Warszawy propagatorem piękna wymowy sądowej. Nawiązując do zainaugurowanego w ub. roku przez Zespół do Spraw Wymowy Sądowej Ośrodka Badawczego Adwokatury studium wykładów poświęconych reторыce na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, tygodnik zamieścił w omawianym numerze czasopisma studenckiego końcową prelekcję (godzinny wykład adw. H. Nowogródzkiego), po dokonaniu w niej — ze względu na brak miejsca — znacznych skrótów. Publikując ten wykład w skrócie, redakcja tygodnika nie omieszczała zaznaczyć, że wykładowca obchodził właśnie jubileusz 70-lecia urodzin. Na temat zaś samego cyklu wykładów o wymowie sądowej tygodnik napisał:

„Na wykłady te studentów nikt nie gonił. Chodzili dobrowolnie. Gromadnie jak nigdy.”

Sam wykład adw. H. Nowogródzkiego, zaopatrzony tytułem *Uroda słowa* nie stracił — mimo skrótów — nic ze swej barwności.

*s.m.*